

DUCHOWOŚĆ MATKI ŚW. MAKSYMILIANA KOLBE **(Dzień Matki)**

Archiwalna pogadanka z dnia 12 maja 1996 r. nadana przez O. Marcela Sokalskiego dnia 8 maja 2016 r.

Witam Was zacni Rodacy i miłe Rodaczki słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dzisiaj w Święto Matki pomyślmy, jak możemy jej pomóc i ucałujmy ręce każdej matki, a gdyby nie było takiej sposobności, niech chociaż przez telefon popłyną dla nich słowa życzeń i naszej miłości. Módlmy się dziś za wszystkie mamy, aby im Jezus błogosławił, a jeśli już odeszły do Pana, aby je zbawił. Kochane mamy, dzisiaj w wasze święto ogarniamy was swoją miłością i życzliwością, dziękując wam za wasz trud, poświęcenie, uśmiech, miłość i matczyne serce, oraz składamy wam najlepsze życzenia: zdrowia, radości, życzliwości i pomocy najbliższych, oraz błogosławieństwa Bożego na wszystkie dni waszego życia.

O. Marian Tolczyk: Podczas jednej z marcowych audiencji Ojciec Święty komentując epizody ze Starego Testamentu, ukazujące macierzyństwo jako dar Boży, powiedział, że „łatwo dojrzeć, jak wielkie znaczenie Biblia przypisuje matkom w misji ich dzieci”. Zwłaszcza w przypadku niewiast bezpłodnych dochodzi do głosu „szczególne przymierze Boga z kobietą i wyjątkowy związek losów matki i syna” (KAI). W cieniu każdego człowieka stoi matka. Na jej kolanach, jak mówi angielskie przysłowie, kształtuje się jego charakter. Jeśli więc w życiorysach świętych przemilcza się rolę matki, ich obraz pozostaje niepełny. Dlatego w dzisiejszym dniu Matek pragnę przedstawić Wam postać i duchowość matki św. Maksymiliana Kolbe.

Prosiła Boga o dobrego męża

Marianna Dąbrowska, matka św. Maksymiliana, marzyła o poświęceniu Bogu swego życia w zakonie. Prosiła o tę łaskę ze łzami, lecz wola Boża była inna. W zaborze rosyjskim zakony zostały rozwiązane przez władze carskie. Skoro więc nie miała innego wyjścia, prosiła Boga o „takiego męża, który by nigdy nie zaklął, nie pił wódki i nie chodził na zabawy” – zwierzyła się po latach braciom z Niepokalanowa. I została wysłuchana. Poznała Juliusza Kolbe, człowieka nadzwyczaj szlachetnego, pracowitego i pobożnego, z którym – wkrótce po ślubie – wstąpiła do Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka, ślubując żyć Ewangelią na co dzień.

Rodzinne wychowanie

Kolbowie mieli pięciu synów, z których dwóch zmarło w dzieciństwie. Drugi z kolei, Rajmund, przyszły założyciel Rycerstwa Niepokalanej i święty Kościoła, nie spadł jak meteor z nieba. Wzrastał on w atmosferze na wskroś chrześcijańskiego i patriotycznego życia rodzinnego oraz ciężkiej pracy. Matka odznaczała się wielką pobożnością, a szczególnie nabożeństwem do Matki Bożej. Każdy dzień rozpoczynała śpiewem Godzinek ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Z radością uczestniczyła w nabożeństwach majowych. Cała rodzina co dzień odmawiała różaniec na kolanach. W ich domu czytano na głos pobożne i patriotyczne książki.

Marianna gorąco kochała swych synów, była jednak dla nich bardzo stanowcza i wymagająca. Domagała się posłuszeństwa, cierpliwego znoszenia niewygód i przewycięzania trudności. Traktowała ich zarazem z całą powagą. Przykładem tej postawy może być znany epizod z życia Rajmunda, przyszłego Ojca Maksymiliana. Zdarzyło się, że matce coś się nie podobało w postępowaniu syna. Z wyrzutem go upomniała: „Mundek, co z ciebie wyrośnie?!” W pytaniu-skardze było coś szczególnego, skoro tak mocno podziałało na chłopca, że zaraz zaczął się modlić przed ołtarzykiem domowym stawiając Matce Bożej to samo pytanie. Jeszcze raz je powtórzył w kościele świętego Mateusza. Tam właśnie miała mu się ukazać Matka Boża z dwiema koronami – białą i czerwoną – proponując, by jedną z nich wybrał. Chłopiec wyciągnął ręce po obie. Historię tę znamy od matki. Opisała ją dopiero po śmierci syna, bo czuła się zobowiązana do zachowania tego sekretu.

Atmosfera rodzinna rozbudziła powołanie w sercach jej synów. Wszyscy trzej wstąpili do zakonu franciszkańskiego we Lwowie, pod zaborem austriackim. Najstarszy opuścił zakon, ale po to, żeby walczyć w obronie Polski. Później zginął, podobnie jak O. Maksymilian, w obozie koncentracyjnym. W swej głębokiej pokorze ducha Marianna pisała po wojnie do Niepokalanowa: „Czując nieudolność swoją (jako wychowawczyni i matka), prosiłam Matkę Bożą, by mnie zastąpiła”. Toteż gdy wieść o bohaterskiej śmierci syna w Oświęcimiu rozeszła się po Polsce, Marianna nie przypisywała sobie żadnych zasług za dobre wychowanie.

Niewygasłe marzenie

Marzenie z młodych lat poświęcenia się całkowicie na służbę Bogu w zakonie nigdy nie opuściło Marianny Kolbowej. Gdy więc trzej synowie wstąpili do Franciszkanów we Lwowie, w porozumieniu z mężem wstąpiła do klasztoru Sióstr Benedyktynek. Nie bardzo jednak odpowiadała jej idea życia benedyktyńskiego i po roku wystąpiła, próbując dostać się do jednego z trzech zgromadzeń o regule franciszkańskiej. Odmówiono jej, z czego wnioskuje, że wola Bożą jest, by pozostała w świecie. Zamieszkała wtedy w Krakowie u Sióstr Felicjanek, gdzie podjęła się wykonywać każdą pracę w zamian za utrzymanie. Siostry dostrzegły wnet inteligencję i rzetelność swej rezydentki i powierzały jej załatwianie różnych spraw gospodarczych, urzędowych oraz administracyjnych klasztoru. W ten sposób służyła Siostrzom Felicjankom trzydzieści trzy lata.

„Była zawsze uderzająco skupiona – pisze Ksiądz Henryk Weryński, który ją często spotykał na ulicach Krakowa. – I chociaż nie dostąpiła zaszczytu, by mogła przywdziać habit Zgromadzenia Świętego Feliksa z Cantalicio, całe jej zachowanie cechowała zakonna asceza okraszona uprzejmym, pełnym wdzięku uśmiechem... Ubierała się w długą, staroświecką «rotundę» (rodzaj peleryny), sięgającą do kostek... Może była ona wyrazem tęsknoty za nieosiągalnym dla niej habitem zakonnym”.

Miłości mocniejsza jest niż śmierć...

Każdy człowiek w czasie swego ziemskiego pielgrzymowania jest wystawiony na liczne pokusy. Są one potrzebne do umocnienia w życiu duchowym. Marianna Kolbowa przeżyła straszną pokusę podczas uwięzienia jej syna Maksymiliana na Pawiaku, a potem w Oświęcimiu. Pisał on do niej w ostatnim swym liście, już z obozu: „Moja kochana Mamo. [...] U mnie jest wszystko dobrze. Kochana Mamo – bądź spokojna o mnie i moje zdrowie, gdyż dobry Bóg jest na każdym miejscu i z wielką miłością pamięta o wszystkich i o wszystkim”.

Mimo to matka była niespokojna. Przeczuciwała, że cierpi głód, zimno, że odnawia się w jego płucach gruźlica... Pisała później do Niepokalanowa: „Ten cios bardzo mnie przytłoczył fizycznie i duchowo. [Myślałam:] Czemu to innym się udaje, a nam wszystko... (w tym miejscu nie dopisała słowa, które miała na myśli, może uznała je za bluźniercze) A nam wszystko przeciwnie: im więcej modlitwy, tym gorsze skutki. Pokusy nieraz były tak straszne, że chciały mnie pozbawić ufności w pomoc Najświętszej Matuchny Niepokalanej. Czasem czułam żal, że przecież był wierny Niepokalanej, a Ona mu nie pomogła, nie wyratowała”.

Gdy Marianna uświadomiła sobie, że to pokusa, i że swoim buntem zasmuca Maryję, zgodziła się z wolą Bożą: „Gwałtownie więc prosiłam – pisze – z tym wewnętrznym przeświadczeniem matki, prawdziwie kochającej swe dzieci, o moc miłości męczenników, mocniejszą nad śmierć”.

Opatrzność wyznaczyła pokornej służebnicy stać pod krzyżem Jezusa, obok Matki Bolesnej. Po śmierci syna oddała Niepokalanowowi wszystkie skrzętnie przechowywane listy od niego. 17 marca 1946 roku witała w Krakowie wracającego z Rzymu Arcybiskupa Adama Sapiechę, mianowanego właśnie kardynałem. Nagle zasłabła i zmarła. Liczyła wówczas siedemdziesiąt sześć lat. Cicha, skromna, ofiarna, świątobliwa matka i wychowawczyni wielkiego Męczennika odeszła po dobrze zasłużoną nagrodę. Jeśli Kościół uzna heroiczną jej cnotę i zapewni chwałę ołtarzy, będzie przedstawicielką pobożności i heroicznego wielu polskich matek.

Szczęśliwe dzieci...

Wobec największej tragedii współczesnych rodzin – braku miłości – z piersi wyrывa się wołanie: Boże, daj nam święte matki, które by umiały stworzyć swym dzieciom atmosferę miłości Boga i ludzi, tak żeby wyrosły na dobrych obywateli nieba i ziemi.

Szczęśliwe są dzieci, które mają święte, dobre matki! Ich przykład chrześcijańskiej pracowitości, pobożności i ofiarnego poświęcenia się dla rodziny i bliźnich stanowią podstawowy czynnik wychowania.

Dlatego matka – to temat zawsze aktualny. Matka – to najpiękniejsze i najsłodsze słowo. „O matce pieśń – to pieśń bez słów” – mówi piosenka, bo słowa są zbyt ubogie, ale gdy się już o niej mówi, to trzeba mówić głosem poetów. Polski poeta Zygmunt Krasiński napisał:

„Pierwsze uczucia matka w sercu dziecka budzi.

Mistrzowie kształcą uczniów.

Matki tworzą ludzi”.

O. Marcel: Połączmy się razem w modlitwie za żyjące nasze mamy

Boże Ojczy, dziękuję Ci za miłość do mojej mamy, która jest zaszczerpiona w sercu moim. Nie dopuść, aby to uczucie kiedykolwiek wygasło we mnie; chroń mnie od tego wszystkiego, co by ją zmartwić lub zasmucić mogło i nie pozwól, abym zapomniała, że za życie i wychowanie winna jestem jej opiekę.

Nie mogę się jej odwdziaczyć za wszystkie dobro jakie mi wyświadczyła, Ty więc, o mój Boże, nagródź ją za mnie. Ześlij na nią wszystko co dobre, pozwól jej długo i szczęśliwie żyć, a mną tak kieruj, ażebym zawsze ją szanowała i kochała, żadnej przykrości jej nie sprawiła, a z czasem stała się podporą w jej starości. Amen.

O. Marcel: Połączmy się razem w modlitwie za zmarłe nasze mamy.

Boże, Tyś nam przykazał czcić ojca i matkę, zmiłuj się łaskawie nad duszą mojej mamy i odpuść jej grzechy; pozwól mi oglądać ją w radości Twej wiekuistej światłości. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.